Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 7. Poznań, dnia 17. Lutego. 1840.

Literatura zagraniczna.

Du crédit et de la circulation,

par Auguste Cieszkowski.

Paris, chez Treuttel et Wurtz, 1839.

(Ciąg dalszy.)

Kredyt rządu może być materyalny i moralny. Pierwszy zawsze będzie podstawą drugiego; wypuszczone więc papiery kredytowe, zrazu tylko do samych nieruchomości rządowych odnosić się muszą. Mianowicie zaś zabezpieczone będą:

1) na hipotekach dóbr rządowych lub narodowych, do wysokości połowicznéj ich taxy;
2) na hipotekach dóbr komunalnych, także do połowy ich wartości;
3) na hipotekach téj części dóbr właścicieli prywatnych, która jako kapitał podatku gruntowego, obliczony po 4 od sta, właściwie rządu jest własnością.

Skarb, będąc upoważnionym wystawić na powyższe zastawy bilety rentowe, nada im cyrkulacyą, równą monecie, każe przyjmować w opłatach tak rządowych, jak prywatnych, w kupnach i przedażach. Procent ich (3,65%) ma być co półroku wypłacanym po wszystkich kassach rządowych, za pokazaniem biletu, na którym kassyer miejscowy spłacenie renty poświadczy.

Wartość więc każdego biletu przychodowego składać się będzie: z summy, na którą jest wystawiony, i z prowizyi, policzonéj od dnia ostatniego jéj poboru, do dnia wydania biletu, którą to przewyżkę wykaże umieszczona na bilecie tabella wzrastającéj o dzień każdy renty.

Lubo natura tych biletów, jako reprezentujących jak najzupełniéj zabezpieczone wartości, równa się całkiem wewnętrznemu wartowi kurantu, i dla tego niema potrzeby być wymienną i spłacalną, to przecież z początku, zaczémby się ich kredyt ustalił, należałoby zaopatrzeć kassy główne w zapasy kurantowe, aby spłacenie biletu prezentowanego, jednakże w kilka dopiero dni po prezencie, nastąpić mogło. Przewidzieć łatwo, iżby zmiana i spłata biletów, stała się niebawem spekulacyą wexlarzy, którzy bez agio nawet zmieniaćby je mogli, dając martwy kurant za bilet, z każdym dniem w procent im rosnący. Co, gdy nastąpi, już rząd natenczas sam się tém trudnić niebędzie miał potrzeby, a kredyt nowych wartości zamiennych do mass ludu się rozciągnie. *)

Rząd całą massą hipotek swoich każdy bilet w szczególności garantuje i tylko tyle ich wystawia, ile wynosi połowiczna taxa wszelakich publicznych własności. Dopiero wtenczas wolnoby mu było posięgnąć się do funduszów swoich moralnych, na niepewnych i niestałych dochodach opartych, gdyby już ustalony był kredyt nowych papierów, zwiększyło się ich poszukiwanie i dała uczuć ich potrzeba w cyrkulacyi. W każdym razie składanie rachunków jak najściślejszych i jawność całego postępowania i zarządu w obec publiczności, byćby powinny dla niéj rękojmią bezpieczeństwa, a tém samém warunkiem kredytu biletów przychodowych.

Puszczałby je rząd w obieg przez trzy wielkie kanały:

1) spłacając niemi długi państwa,
2) podejmując prace publiczne,
3) rozdając je na kredyt powszechny całego kraju.

Summy zaś biletów, wystawionych na nieruchomościach komunalnych, byłyby pod zarządem gmin właściwych i użyte na potrzeby miejscowe, albo na likwidacye uciążliwych długów, stałyby się tu prawdziwém dobrodziejstwem. Gminy od sum zaciągnionych opłacałyby procent do kass rządowych (3,65%), a kapitały

*) Zdaje się atoli, że jest tego jeszcze inny, konieczny warunek, to jest, potrzeba większéj w massach oświaty, która poprzedzić musi, zanim człowiek idealnéj pieniężnéj wartości uwierzy, zanim sobie będzie umiał obliczać prowizyą biletu przychodowego na dzień każdy. Dopóki do tego stanowiska oświaty się nie wzniesie, lud prosty będzie zawsze wstręt miał do papieru, i będzie wolał pieniądz niż bilet, zrzekając się nawet korzyści procentu.

nieużyte niby ich niekosztowały, bo im bilety procent opłacany wracają.

Kredyt rządowy, stawszy się tym sposobem kredytem wyłącznym, pod względem zamiany kapitałów stałych na ich wartości, przynoszące rentę, spłynąć powinien na korzyści kraju i mieszkańców, i rozwinąć kredyt powszechny, przez podobne zruchomienie wszelakich kapitałów prywatnych. Instytucya rządowa kredytu będzie więc niejako mennicą biletów rentowych, do któréj prywatnym wolno będzie nieść wykazy swoich kapitałów, jakby sztaby metalu, aby za nie pieniądz wybity odbierali. Lecz, że większa część kapitałów niejest jeszcze nakształt czystego kruszcu, ale nakształt jakby dopiero rudy kruszcowéj, potrzeba zatém przygotowawczych, pośredniczych działań, któremi się rząd zająć niemoże, ale odda je bankom prywatnym, robiąc je zależnemi od siebie w ten sposób, że, gdy im własnych papierów w kurs puszczać niewolno, brać muszą do obrotów swoich bilety rentowe od rządu. Podobnie i dziś główny bank londyński trzyma w zależności wszystkie banki angielskie. On z rządem układa się o pożyczki, puszcza swoje papiery w obieg i kredyt im naznacza; zarabianie zaś temi papierami zdaje tak nazwanym p r i v a t e b a n k e r s i j o i n t - s t o c k - b a n k s.

Banki takie pośrednicze utworzą się same przez się, skoro tylko rząd pocznie robić wypłaty w biletach rentowych, i wykupywać obligacye swoje. A nasamprzód każdy kapitalista, który nabędzie znaczny zapas biletów pomienionych, będzie w rzeczy saméj bankierem w zakresie wydatków i nakładów własnych; może nawet dyskontować przyniesione sobie do zmiany wartości zamienne, jak i teraz każdemu wolno wymieniać np. złoto na kurant, z potrąceniem procentu takiego, jaki sobie wexlarze potrącają.

Tą drogą rozpowszechnią się i rozleją wszędzie kapitały w biletach rentowych, i ziści się nareszcie, czego nadaremnie dotąd życzono sobie, aby owa massa kapitałów w papierach publicznych zagrzęsła, wróciła kiedykolwiek do handlu i przemysłu. Bilety bowiem nasze każdéj chwili, jako pieniądze gotowe, użyć się dadzą; wracający zaś częściami kapitał, przynosi wciąż procent, a wrócony cały, przyniósł prócz zysku i rentę jeszcze. Oto powab i dogodność, na czém dotąd zbywało posiedzicielom papierów publicznych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Wieści o wiośnie.

(Fantazya.)

W Kwietniu, gdy trawki po łąkach, górach,
Zielonym strumieniem popłyną,
Gdy gwiazda zmroku zwiśnie na chmurach,
I kwiatki się na pół rozwiną;
Posłuchaj, — jak marzy ta trawka zielona,
Jak gwarzą i pączki i zioła, —
Lecz żeby to słyszeć, to dusza wcielona
Powinna czuć spokój Anioła.
Ja w szarą godzinę — godzinę miłości,
Gdy wietrzyk w gałązki niedmuchał,
Gdy sobie marzący usiadłem w cichości,
Tom nieraz ich rozmów wysłuchał. —
I mówił pierwiosnek:
»Słuchajcie mnie,
»Jam pierwszy się zbudził po zimy śnie.
»Jam wiosnę powitał, o wiośnie dał wieść,
»O! bracia kwiateczki, oddajcie mi cześć!«
Wtém z trawek się głosy podniosły cichutkie,
Jak drżące arf dźwięki, rozkoszne, milutkie;
A trawa szumiąca zagrała im wtór,
To wonnych fijołków anielski brzmiał chór.
»Kto tutaj śmie
»Wynosić się,
»Pochwalną pieśń sobie grać? . .
»Nie krzykiem i brzękiem,
»Lecz wonią i wdziękiem,
»O wiośnie i sobie daj znać! —
»Pierwiosnku, tryumfy zawczesne
»Częstokroć są gorzkie, bolesne.
»Wczas jeszcze, wczas,
»Zimowy wieje chłód;
»Jeszcze śnieg, lód,
»Może wyziębić nas!« —
Ucichło na chwilę.
I tylko po różach zaspane motyle
Skrzydłami strzepnęły,
I znowu usnęły.
Bo co tam motylom! im dobrze na róży,
Ich życiem, igraszek, rozkoszy są chwile,
Dziś wschodzą, dziś giną — niemyśląc o burzy,
Im światem — woń kwiatów; — szczęśliwe motyle!.....

* * *

Wtém wietrzyk południowy wyleciał z wierzbiny,
I po łące zielonéj jak z wiciami latał;
Tu do róży uśpionéj w pączku zakołatał,
Goździkom, macierzankom poszepnął nowiny.
I pół-głosem rzekł do ziołek:
»Jutro, skoro błyśnie ranek,
»Niechaj róża liść roztoczy,

»I rozleje woń fijołek,
»A goździki i tymianek
»Do słońca podniosą oczy.
»Bo czas zawiei, burz,
»Przeminął już!« —

* * *

Przed świtem leciał w ogród, — tam za szkła opieką
Tysiące różnobarwnych kwiatów człowiek pieścił,
Tam nigdy mróz niepostał, deszcze tam niecieką,
Tam się wietrzyk przecisnął i o wiośnie wieścił.
»Pany i panie
»Słuchajcie mnie,
»Już wiosna tchnie:
»Skoro świtanie,
»Pobudźcie się!
»Na łące, w ogrodzie, tam kwiatki już wonią,
»Tam brzęczą pszczół roje, skowronki pieśń dzwonią,
»Tam niebo błękitném powita was tłem,
»O! pany i panie, niesiedźcie za szkłem.
»Nieładnież to będzie, gdy razem z drugiemi
»Wszystkiemi barwami, woniami wszystkiemi
»Będziecie witali majowe dnie?« —

Kwiat dziewiczy. *)

O! niedotykaj mnie,
Bo zamknę liść,
Po co mnie do wiosny iść,
Gdy wiosnę tutaj mam?

Róża.

Ach! odejdź, bo od ciebie chłód kwietniowy wionie,
Pobledzi mi rumieniec, co w stu listkach płonie.
Nieznam, niechcę znać ciebie! . .

Tulipan.

Ale ja go znam.
On w przeszłym roku oszukał mię raz.
Wystaw sobie kochanko, wywiódł mię na pole,
Na takie straszne zimno, na tak słotny czas,
Że mi serce zaziębił!! . .

Różne kwiaty.

Czyliż to być może?
Przy maku cię umieścił? przy grochu? o! Boże,
Wołać na ogrodnika niechaj go wymiecie,
On chciałby stroić pola w salonowe kwiecie!

Aloes.

A wiesz ty, że potrzeba pięćdziesięciu lat,
By z méj piersi szlachetnéj strzelił jasny kwiat?
I ja lat pięćdziesięciu zakwitnienia cud,
Miałbym płocho wystawiać na poranków chłód?
O! daremnie wietrzyku, nieułudzisz nas,
Powróć zkąd przyleciałeś w twój rodzinny las! —

* * *

I wietrzyk poleciał i szumiał przez zioła:
»Oj bieda wam będzie, oj! bieda niestety,
»Grad szyby potłucze, poschyla wam czoła,
»Niezdacie się więcéj na balów bukiety!
»A polne kwiateczki milutkie i świeże,
»I grady ominą i burza szalona,
»Niewinna dziewczyna warkocz w nie ubierze,
»Do swego miłego przytuli je łona!« —

* * *

W lasach swobodnie, cisza anielska,
Tam w pączkach dębów i buków liście,
Tam mchy na głazach, osty i zielska,
Czekały drżące na wiosny przyjście.
A gdy skowronek przyleciał z wieścią,
I pieśnią fletu, pieśnią niewieścią
Dzwonił do drzew, —
Po lesie całym kwiaty i zioła
Podniosły zgięte niewolą czoła,
I tryumfalny zabrzmiały śpiew! —
Bo w lasach dziewicza przyroda
Niepokalana świata tchem;
Ognista, żyjąca i młoda,
Chociaż pod korą i mchem.
I tam wietrzyk powrócił. Tam go zrozumiały,
Kiedy zimowe rozganiał obłoki,
Drzewa co młodym liściem z sobą rozmawiały,
Paprocie i mech opoki.

Edmund Wasilewski.

*) Zwany: »*noli me tangere*« — podobało mi się nazwać go kwiatem dziewiczym.

Maciéj Strykowski,

przez W. A. Maciejowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Różne koleje życia, które przechodził, miały wielki wpływ na usposobienie jego moralne i na powołanie naukowe, któremu się oddawał. Nie raz bliski był śmierci, popadając w kalectwa różne. W szkołach bawiąc, gdy się niebacznie podsunął ku dzwonicy, zaledwie że niezostał na miejscu zabity. Przyszedł do siebie, lecz odniósł szwank: miał odtąd (są to jego słowa) skwapliwą, jak niegdyś Mojżesz, wymowę, tak, że mu z trudnością przychodziło dwa nawet wymówić słowa. Gdy mu dla tego przykro było obcować z żywymi, chętnie zabawiać się lubił z umarłymi, na czytaniu i pisaniu wiek swój przepędzając najmiléj. Szczególniéj lubił pisywać wiersze. Naprzód układał sielanki na wzór Wirgiliusza, następnie wziął się do poezyi historycznéj, opiewając polskie bezkrólewia i przez bajecznego naszego Lecha prowadzone niegdyś wojny. To było mu powodem, że zasmakował w czytaniu dziejów, i pilnie wartował kroniki dawne. To było także przyczyną, że cała poezya Strykowskiego stała się historyczną. Wątek jéj jest dwojaki. Przed pochodem swym do Turcyi opisywał ważniejsze za czasów swoich zdarzenia, tudzież dzieje upłynionych wieków. Tu należą:

Przesławnego wyazdu do Krakowa y pamięci godney koronacyéy Henryka Walezyusza opisanie 1574. Goniec cnoty, pismo wydane bez wyrażenia miejsca. W przypisaniu go położono rok 1574, tudzież wiersze przeciwko nowo-chrzceńcom w Lublinie 1572., jako też wywodu narodów sarmackich y królów polskich żywoty, wydane 1575., których dotąd nieoglądałem. [9]) Drugie to dzieło napisał snadź, chcąc powetować kradzieży, jakiéj się na nim dopuścił Gwagnin. [10]) Insze poezye swe, teraz zaginione, wymienił w kronice; a mianowicie w przedmowie do kroniki wspomniał wiersz o zdrowéj poradzie, wiersz łaciński wydany w Krakowie (niepowiedział kiedy) o ziemi węgierskiéj i jéj królach, wiersz po łacinie także napisany o rządzie Kniazia moskiewskiego Iwana Groźnego. Dzieła te napisał w Witebsku, a zgubił je w Choroscy, przy Alexandrze Chodkiewiczu bawiąc. Rzecz o wjeździe do Krakowa Henryka Walezyusza, nietylko polskim wierszem, ale i po łacinie opisał. Ułożył także opis pogrzebu Zygmunta Augusta, i miał zamiar wszystkie sprawy tegoż króla podać pamięci. [11]) Naprzód wjazd, następnie gońca ułożył, bo pierwszy poemat kończy temi słowy:

Teraz na prostym wirszu przestań czekay końca,
A czytay chceszli o tym szyrzey mego Gońca.

Ale obadwa wydał razem, przypisawszy je Alexandrowi Chodkiewiczowi, który (słowa są Strykowskiego) w muzach się obirał, i jak się wyżéj rzekło, wiersz poety wzbudził z gnuśności. Obadwa te wiersze są jednéjże wartości, ale drugi kosztował go więcéj pracy, niż pierwszy. Bo zabierając się do napisania tego poematu, czytał naprzód [12]) Długosza, Miechowitę, Kromera, Eneasza Sylwiusza, Stellę, Kraucyusza, a następnie przejrzał ruskich latopisców. Ze szczeréj miłości i pilności własnéj rycerskiéj (słowa są jego) wziął się do téj pracy, sam sobie będąc w téj mierze przewodnikiem:

Bom ja tu sobie sam torował drogę,
Gdyż żaden nie szedł przede mną, rzec mogę,
Samem jak pczołka w różnych szperał.

Powodowany tém, co w Turcyi widział, z całą jaką posiadał mocą, wziął się Strykowski, powróciwszy do kraju, do wystawienia przed oczy ziomkom swoim, jak wielce szanować powinni wolność swoję i jak się mieć na ostrożności przeciwko potędze ottomańskiéj, ażeby w podobne co i inni Słowianie niepopadli nieszczęście.

[9]) Powiedzieli o nich księża Juszyński i Siarczyński w obrazie wieku Zygmunta III.

[10]) O czém porównać P. Kraszewskiego w rozprawie niżéj przywiedzionéj

[11]) Kronika str. 776.

[12]) Jak o tém sam mówi w Gońcu str. 8. i w przypisaniu Alexandrowi Chodkiewiczowi.

Rzecz tę wyłożył w poemacie, który ma tytuł: O wolności korony polskiéj, w Krakowie 1575. Przytém są następujące wiersze, z temiż zostające w ścisłym związku: o niewoli tureckiéj, o rokoszu tureckim, o cesarzach tureckich, napominanie do rycerstwa, napis na grobie.

Wszakże najważniejszém dziełem Strykowskiego jest kronika. Z początku (jak o tém mówi sam w opisie życia swojego) miał zamiar Długosza wytłumaczyć na język polski, lecz zaniechał przedsięwzięcia, rycerskiemu się naprzód rzemiosłu, a następnie podróżowaniu poświęciwszy. Za powrotem do kraju, obok poezyi trudniąc się i dziejami, wykończył kronikę, ośm lat pracowawszy nad nią, z krwawym potem [13]), spracowaniem mózgu, z zemdloném zdrowiem w ćwiczeniu się ustawicznem w naukach. Rozważył on w téj kronice nietylko dzieje głównych krajów polskich, ale też (jak na tytule stoi) rozmaite przypadki wojenne i domowe, pruskich, mazowieckich, pomorskich i inszych krain królestwu polskiemu i wielkiemu księstwu litewskiemu przyległych, według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków i autorów, postronnych i domowych, kijowskich, moskiewskich, słowiańskich, inflantskich, pruskich starych, dotąd ciemną chmurą zakrytych kronik i latopisów ruskich, litewskich i Długosza, ojca dziejów polskich, z inszymi.

Tak, na szerokim swéj kroniki tytule, rozwiódł się Strykowski o zakresie dzieła, które jest jedną z najlepszych prac owoczesnych, i po kronice Długosza najlepszém historyczném wypracowaniem, na jakie się kronikarstwo polskie zdobyło. Myli się więc p. Łukasz Gołębiowski, nazywając je niefortunnym zamysłem w chwalebnéj ochocie powziętym, a nikczemnie wykonanym [14]). W łagodniejszym nieco duchu przemawia w téj mierze p. Kraszewski [15]), który zarzuciwszy Strykowskiemu wiele usterek i niedokładności, zagmatwania, omyłek i nieporządku, wymawia go następnie, uwagę czyniąc, że, co mógł, zrobił z siebie ksiądz Maciéj, a że niedosyć zrobił, niewinien temu, bo więcéj zrobić niemógł. I w rzeczy saméj mamy za co dziękować kronikarzowi temu, a potępiać go za to, że się na historyą niezapatrywał z krytycznego stanowiska, jestto, żądać od niego rzeczy niepodobnych. Dosyć uczynił, kiedy do przedsięwziętego dzieła przysposobił się, jak mógł, najlepiéj, własną osobą zwiedził kraje, których opisywał dzieje, uczył się języka krajowców i na miejscu, gdzie się wy-

[13]) Słowa są jego w przedmowie.

[14]) Pamiętnik umiejętności 1826. str. 47.

[15]) W rozprawie o Strykowskim umieszczonéj w Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych w Wilnie 1839. Z. poczet nowy drugi tychże Wizerunków Nr. 10. str. 23. następ.

padek jaki zdarzył, zastanawiał się nad nim, przysłuchiwał się powieściom mężów, którzy mieli udział w tém lub owém zdarzeniu historycznném [16]), zbierał kroniki i dzieła uchodzące podług ówczesnego mniemania za bardzo starożytne. Za takowe poczytał Strykowski pismo Manetona o królach egipskich, rzeczywiście w XV. wieku podrobione dzieło [17]). Cokolwiek i jakkolwiek znalazł on w kronikach, to wypisał i za prawdę przyjął, z fałszem w jedno pomieszawszy zdarzenia prawdziwe, przez latopisców, szczególniéj też ruskich, dziwnie przeistoczone, mylną rachubą lat oznaczone, odmienieniem nazwisk zeszpecone, złém wypadków i osób zbliżaniem i ucią-żaniem zagmatwane. Gdzie znalazł źródło lepsze, tam i opowiadane przez niego zdarzenia wolne są od wad dopiero co wytkniętych, podając szczegóły wielkiéj wagi, o których się ani śniło jego poprzednikowi, to jest Długoszowi. Szczególniéj uderza zachowane nam przez Strykowskiego podanie o ś. Piotrze, które pomiędzy ludem ruskim krążyło [18]) i wiadomość o chrześciaństwie z okolic Oławy na Szląsku wdzierającém się do Polski [19]), gdzie, jak nas o tém ślady historyczne przekonywają, było biskupstwo obrządku słowiańskiego już przed r. 1000. do archidyecezyi Metodyuszowéj należące [20]); rzecz o małżonce Mieczysława I Dąbrówce, która i podług Strykowskiego [21]), siostrą a nie córką Bolesława I. księcia czeskiego była. Rzeczywistość tych wiadomości stwierdziła historya w dzisiejszych czasach; Długosz częścią zamilczał o nich, częścią mylnie wystawił je, nie tak czyste źródła dziejów, jak Strykowski mając przed sobą. *(Dokończenie nastąpi.)*

Bądźcie prostodusznymi, jako gołębice, a chytrymi, jako węże.

Powieść *Gustawa Ehrenberga.*

(Dokończenie.)

VII.

Zdecydowałem się wreszcie i wyperswadowałem sobie, że już raz trzeba się ustatkować. —
Wyjątek z listu.

Rzecz dzieje się w dworku pana Paliwody o 3éj po północy. Scena przedstawia dość obszerną salę po kawalersku umeblowaną. Przy zielonym stoliku czterech mężczyzn gra w karty, kilku innych obsiadło butelki, inni wreszcie palą fajki i przechadzają się po izbie, Paliwoda wrzeszczy, wywija rękami i klnie straszliwie. — »No, Paliwodziu, przegrałeś zakład! szampan będzie się lał strumieniami.« — »Do stu beczek! przegrałem, albom nie przegrał; nie wziąłem téj, tom wziął inną, dość, żem na swojém postawił.« — »Ba, ba! nieprawda! co innego ta, co innego tamta.« — »Słusznie! słusznie!« krzyczano ze wszech stroń, »przegrałeś! przegrałeś!« — »Ale jakże się to stało?« zapytał któryś z nich, »żeś niepostrzegł twojéj omyłki?« — »No, i cóż dziwnego?« rzekł Paliwoda, »w nocy każdy kot szary.« — »Dość, żeś przegrał — i basta!« — »Żeby mnie jasne, siarczyste pioruny zatrzasły! otóż na złość nieprzegrałem jeszcze. Noc jeszcze nieminęła, — a żebym miał paść trupem, żebym miał szturm przypuszczać, muszę Kocię porwać. Panowie bracia, daléj za mną!« — W szanowném zgromadzeniu powstał śmiech, krzyki i wrzawa. — Gdy nieco ucichło, ktoś zapytał: »A cóż zrobisz z tą Dulcynellą?« — »Co? do kroćset! odwiozę ją, a wezmę drugą.« — Znowu śmiech — potém milczenie, śród którego Paliwoda przechadza się wielkim krokiem po izbie, z założonemi rękoma. — Wreszcie któryś z trzeźwiejszych członków téj zacnéj rzeszy wziął Paliwodę pod rękę i zaczął z nim rozmawiać z początku cicho, a potém głośniéj: »Wiesz co, Paliwodo, ja na twojém miejscu nie takbym się unosił, a chwytałbym oburącz, co mi Pan Bóg zesłał; bo wiesz, dalibóg, fortuna jakby umyślnie z nieba ci spadła.« — »Jakto? co? co?« — »Tak, tak, powtarzam ci, na twojém miejscu dziękowałbym Opatrzności; — przegrałeś szampana, a wygrałeś tysiące.« — »Jeszczem nieprzegrał, do djabła, i...« — »Ale czekajże i gadaj z zimniejszą krwią. W jakim stanie są twoje interesa?« — »Interesa? no, to jużci każdy wie, że w nienajlepszym stanie.« — »A czegożby ci trzeba, żeby je naprawić?« — »Czego? półgodziny szczęścia. Niechbym tylko bank rozbił w djabełka, a widziałbyś.« — »Ale rozbicie banku w djabełka jest niepewne, a tu masz lepszy bank już rozbity i to zupełnie pod ręką.« — »Jakto?« — »Słuchaj. Cóżby się było stało, gdybyś był istotnie Kocię porwał?« — »Co? do stu beczek! A, to zwyczajnie był figiel sobie. Zakładbym wygrał, a szampana by się piło siarczyście.« — »I cóż potém?« — »Potém? no, sercunioby mnie wyzwał i rąbalibyśmy się; albo onby mnie zarąbał, albo jabym go zarąbał.« — »A potém?« — »Potém? Jeżelibym niebył zarąbany na śmierć, tobym pojechał gdzie w świat, daleko, — znowubym fortunę tentował.« — »Ale gdyby ci się

---

16) Kron. str. 739.
17) Kron. str. 11. 46. 48. Groddeck initia historiae graecar. literar. wydania drugiego tom II str. 53.
18) Kron. str. 147.
19) Kron. str. 130.
20) Z poprawkę moję w piśmie czasowém warszawskiém noszącém napis Świątowida umieszczoną (w II. tomiku tegoż pisma z r. 1838. pod tytułem: **Obraz Boga-Rodzicy w mogile pogańskiéj na Szląsku r. 1817. znaleziony.**
21) Kron. str. 130.

zdarzyła sposobność bezpiecznego naprawienia twoich interessów bez rąbania się, bez jechania w świat i bez tentowania fortuny, czyliżbyś niewolał korzystać z niéj?« — »A! czemu nie?« — »Otóż taka sposobność sama ci się nastręczyła.« — »Jakto?« — »Słuchaj. Ile panna Giertruda może mieć posagu?« — »Ile? niewiem, dalibóg. A! może kilkadziesiąt, może sto tysięcy.« — »Cóżby się teraz stało, gdybyś pannie Giertrudzie swój affekt oświadczył, a sercuniowi powiedział, żeś ją wykradł tylko z miłości i że chcesz się z nią żenić.« — Tu już i Paliwoda zaczął się śmiać i wszyscy inni — i cała sala rozlegała się głośnym i niewstrzymanym śmiechem. — »A wiesz co, Paliwodo,« rzekł ktoś z gości, »pan Jan nie tak źle radzi, jak się zdaje.« — »Dalibóg! zabawna myśl!« zawołali inni ze śmiechem. — W saméj rzeczy i Paliwodę ten pomysł uderzył. Pomimo zamiłowania bitek i niespokojnego życia, miał przecież tyle zdrowego rozsądku, iż uważał, że przyjemniéj jest, wziąć pieniądze, choćby z żoną, niż majątek swój, bezpieczeństwo i życie stawić na szalę losu. Gdy przeto ten projekt zaczęto w zgromadzeniu ściśléj rozbierać i zgłębiać, — po wielu debatach, uwagach i przekleństwach, Paliwoda zgodził się na to, iż zaraz pannie Giertrudzie swój affekt oświadczy, a jak tylko można będzie najprędzéj ślub weźmie, a że panna Giertruda jużto dla ocalenia swojego honoru, już też dla prędszego wyjścia z błogiego stanu dziewictwa, jak się zdaje, niebędzie robiła opozycyi, przeto i sercunio i cała familia na to zgodzić się muszą. Tymczasem Paliwoda miał dostawić 50 butelek szampana za przegranie zakładu, — a wesele miało się odbyć huczno i jak najprędzéj.

Panna Giertruda, gdy ją porywano, krzyknęła raz — i to dosyć mocno, — potém zemdlała, — lecz przez przymrużone powieki, gdy poznała pana Paliwodę, jéj serce mocniéj bić zaczęło, wątpię jednak, żeby z bojaźni lub gniewu. I jak wtedy zemdlała, tak dotąd leżała zemdlona na sofie w osobnym pokoiku, w dworku Paliwody. Niewiem, może usnęła, dość, że gdy oczy otworzyła, ujrzała mężczyznę klęczącego przed sofą i w zapale namiętnego wzruszenia ściskającego jéj rękę.

»Moja panno Giertrudo, jak Boga kocham, niegniewaj się na mnie.« — »O mój Boże!« rzekła panna Giertruda i zalała się łzami. — »Moja panno Giertrudo, niech mnie djabli wezmą, ja to tylko zrobiłem z affektu i wielkiéj miłości ku wacpannie, — dalibóg, ja się tak do wacpanny palę, jak spirytus.» — »O mój Boże święty!« rzekła panna Giertruda i otarła łzy. — »Niech siarczyste pioruny trzaskają, niech się pięścią przebiję! moja panno Giertrudo, musisz być moją żoną.« — »O mój Boże!« rzekła panna Giertruda i zaczęła się uśmiechać.

VIII.

A — ha!

Gdybym chciał, miałbym teraz właśnie najlepsze pole do popisania się z wymową. Mógłbym szerokiemi opisywać słowy, jak sercunio z Adolfem w gniewie największym przyjechał do Paliwody, jak miał już na niego groźno i zaczepnie powstać, gdy w tém nadjeżdża Kocia z Karolem i babunią, — jak dopiero ta babunia, wesoła i poczciwa staruszka (matka Koci), mieszkająca o pół mili od sercunia, opowiada ze śmiechem, że Karol z Kocią już po północy do niéj przyjechali, — jak dopiero wszyscy rozdziawili gęby i każdy zawołał: a — ha! — jak dopiero sercunio pogodził się z Paliwodą; — jak we dwa tygodnie potém wszyscy pojechali do kościoła, a panna Giertruda cała zapłoniona powiedziała: tak! — jak wreszcie wrócono do Paliwody i było wesele, wina multum, — i sercunio się śmiał i Kocia się śmiała i panna Giertruda się śmiała i wszyscy się śmiali, a Adolf ciągle powtarzał: jak ja też głupi byłem!

Bez wątpienia opisanie tak ważnych wypadków mogłoby jeszcze kilka rozdziałów zapełnić, ale zważywszy, że dowcipny czytelnik zaprawiony na romansach i powieściach, już musiał rozwikłać cały kłębek téj intrygi i przewidzieć jéj koniec, — postanowiłem tu zakończyć moję powieść i tylko załatwić kilka wątpliwości, któreby w umyśle mniéj domyślnych czytelników powstać mogły. — A naprzód powiadam, że Karol jest bratem Koci; ale że rodzina Koci mieszkała w cyrkule Tarnowskim i przeniosła się do Sandeckiego, dopiero wtedy, gdy Karol zbiegiem różnych okoliczności musiał się błąkać po obcych krajach, przeto nie dziw, że ani sercunio, ani inni niepoznali w Karolu Kocinego brata. Niepotrzebuję nadmieniać, że Adolf zbyt był dobrodusznym i krótkowidzącym, aby mógł wpaść na tę myśl. — A ha! Ale skądże Karol wiedział o zamiarze Paliwody? — Bo Karol był chytrym i miał rozum, a przejeżdżając poprzedzającego dnia przez wieś Paliwody zatrzymał się u niego, pił z nim i dowiedział się o wszystkiém. — To Karol niebył szatanem i tylko kpił z Adolfa. — Oczywiście. — A ha! ale cóż znaczyły tajemnicze słowa, podsłuchane przez Adolfa pod altaną? — A! toć wszystko jasne, jak na dłoni. Nieuszły uwagi Koci słodkie spojrzenia, które panna Giertruda ku panu Paliwodzie zwracała. Umyśliła przeto podwójnie korzystać z zamiaru Paliwody, — raz, żeby chociaż komicznym epizodem przerwać jednostajność wiejskiego życia, drugi

raz, żeby spełnić gorące, a tajne panny Giertrudy życzenia. Sypialne komnaty Koci i panny Giertrudy były obok siebie. Kocia, niewiem pod jakim pozorem, namówiła pannę Giertrudę, żeby spała w jéj pokoju, — sama zaś według umowy o saméj północy wyjechała z Karolem; co tém łatwiéj się uskuteczniło, iż starzy służący znali Karola od dzieciństwa i przyrzekli zachować milczenie. Pojechali do matki, którą w całéj okolicy nazywano babunią. Poczciwa babunia z początku się przelękła, lecz poznawszy Karola, niezmiernie się ucieszyła, uściskała go serdecznie i uśmiała się do woli z wypłatanego figla. Tymczasem Paliwoda wpadł oknem o 1éj do Kocinéj komnaty, porwał pannę Giertrudę — a co się potém stało, to już wiemy. — A ha! to już rozumiem wszystko. Ale dla czego psy nieszczekały, kiedy Paliwoda pannę Giertrudę porywał? — Co mi do tego? — Ale, ale, proszę mi powiedzieć, jak też Paliwoda żył z panną Giertrudą? — Dalibóg, niewiem. — A z Kocią co się stało? — Życie Koci bynajmniéj się niezmieniło. Chwila pustoty niezatarła w jéj sercu gorzkiego uczucia teraźniejszości i nadziei świetniejszéj przyszłości ustrojonéj złotemi marzeniami. Ale ni mąż, ni ktokolwiek niezdołał wyczytać tajnych myśli w jéj sercu. Przez jéj pozorną obojętność, łagodność, cichość, trudno się przedrzeć do jéj duszy, bo kocia jest prostoduszną, jako gołębica, a chytrą, jako wąż. — A ha!

— — — — — — —

»No — i cóż?« rzekłem, gdym skończył czytanie téj powieści. — »A cóż? dosyć zabawne, — aleś pan niedowiódł tego, coś pan sobie założył, — i równie dobrze, a może nawet właściwiéj mógłeś pan na tytule położyć: Historya pokazująca, jakim sposobem pan Paliwoda porwał przez pomyłkę pannę Giertrudę i z tąż się ożenił.« — »Pani bardzo satyryczna.« — »Bo nielubię pochlebiać.« — »Jużto, Bogiem a prawdą, pani masz poczęści słuszność. Z początku trzymałem się dość mocno pierwszéj myśli, ale potem, jakem intrygę zaplątał, musiałem sobie z nią postąpić, jak Alexander z węzłem gordyjskim. Jednakże, jeżeli pani zgłębisz charakter Koci, który w téj powieści jest głównym, to przyznasz zapewne, iż myśl moję w téj powieści niezupełnie z oka straciłem.« — W saméj rzeczy uważałem, że pan mi tu w Koci — którą mógłeś był bezpiecznie kotem albo kotką nazwać — chciałeś swój ideał kobiecy pokazać. Czy ta Kocia w istocie tak jest powabną, jak się panu zdaje, o temby dużo można rozprawiać, ale mniejsza o to. Jednakże i ta Kocia, ta głęboka filozofka, tak namiętna i tak łagodna występuje tu na scenę właśnie w takich okolicznościach, które bynajmniéj nie są w stanie, rozwinąć ową myśl, owo wielkie piętno, którém pan Kocię naznaczyć chciałeś. Wszakże pan sam powiadasz, że cała ta powieść jest tylko wesołym epizodem smutnego życia Koci. Chcąc, żeby Kocia zrobiła wrażenie, trzeba ją było wystawić śród burzy, trzeba było zrodzić w jéj sercu walkę między wrodzoną prostodusznością, a tém, co pan chytrością nazywasz.« — »A gdybym ja też umyślnie tę walkę zasłonił, i tylko dał ją przeczuć, przewidzieć? Wielka myśl lekko osłonięta jeszcze większą się wydaje. Chciwi jesteśmy szczegółów objaśniających nam dziecinny wiek sławnych mężów: zajmują nas obrazy domowego pożycia wielkich ludów, bo przez te mgliste szaty lubimy przedzierać się myślą i przeczuwać życie tam, gdzie ciało widzimy. Sądzę, że lepszebym dał wyobrażenie o niezłomnéj odwadze Karola XII., gdybym go pokazał spokojnie grającego w szachy przed bitwą, niż gdybym go otoczył kurzawą i dymem. Tak samo i Kocia większe może robi wrażenie, gdy przez zasłonę łagodności, niewinności, a nawet płochéj wesołości możemy w niéj dostrzedz zarody wielkich myśli i szlachetnych uczuć.« — »Wymownie się pan bronisz, jednak przyznam się panu, że pańska powieść nie nawróciła mnie jeszcze.« — »A ja mimo tego upieram się przy tém, że wolę kota, niż psa.« *Gustaw Ehrenberg.*

Korrespondencya.

Pożyteczniéjby dla Poezyi i Homera było, gdyby się oń za życia tak jak po śmierci troszczono. . . .

Molski.

Szanowny Redaktorze!

Wiejscy czytelnicy tém przeważamy miejskich, iż mniejszą ilość pism czasowych mając, mniéj rostargnieniu ulegli, z większą uwagą posiadane czytamy; nie innéj przyczynie racz przypisać Sz. Redaktorze myśl, którą jako miłośnikowi nauk, jako wszędzie i zawsze powziętéj zasadzie wiernemu, pod decyzyą oddaję: tyczy ona się zacnego Trentowskiego, którego niedawno umieszczony list w Tygodniku zdaje się nam wieśniakom nietylko wyznaniem wiary, ale zarazem odezwą do Rodaków.

Lubo, co do mnie, nie ulegam mniemaniu, ażeby piszący obcym językiem ujmę ogółowi lub zakał sobie sprawiali, — lubo mam przekonanie, iż ogłaszający drukiem naukę lub system, ogółowi służy i bezwarunkowo nikogo od czerpania z w świat puszczonego dzieła wyłączyć nie może, — lubo pojmuję, iż uczeni nie z odrazy do języka rodowitego, lecz z powołania taką mową piszą, jaka im więcéj czytelników, znawców lub uczniów obiecuje, — lubo nakoniec Sarbiewski, Orzechowski, Kromer i tylu innych ani Polakami, ani zaszczytem narodu być nieprzestali, chociaż po łacinie pisali; życzyłbym przecież z całego przekonania, ze wszystkiéj siły a najbardziéj z braku ojczystych filozofów, ażeby Trentowski po polsku pisał.

Wszakże chcąc tego dopiąć — niedosyć alembikować, chwalić dzieła, — niedosyć podżegać uczucie narodowości,

— ale dosyć odczytać list, w którym Trentowski z prostotą godną filozofa objawia, iż tylko z potrzeby obcych uczy, obcym służy, nie swoim językiem pisze. My rodacy zostańmy nakładcami jego pisma, zastąpmy cudzoziemskich księgarzy, a napisze po polsku; na co z méj strony ofiaruję Tal. 100 w nadziei, iż przez towarzystwa gostyńskie, gnieźnieńskie, szamotulskie, raszkowskie, takową do wysokości 1000 Tal. podnieść zdołamy.

Niemając potrzebnéj popularności, ani zasług w naukowości, od siebie wzmiankowaną składkę proponując, możebym ją zatamował . . . . udaję się przeto do Sz. Redaktora z prośbą, ażebyś takową w swém imieniu ogłosił, albo tą myślą kogo z równie popularnych miłośników nauk natchnąć raczył, wszakże w sprawie ogółu nie na przyczynę, lecz na skutek baczyć przystoi.

Czasy cynizmu ustały — już dzisiaj beczka mieszkaniem, dłoń puharem, włosiennica odzieniem i filozofowi niemiła — udzielmy pomoc braterską Trentowskiemu, a pozyskamy filozofa, czego sobie i rodakom życząc, piszę się Sz. Redaktora z niezmienną przyjaźnią i uszanowaniem

L. Raszewski.

Umieszczając list ten, sądzimy za rzecz niepotrzebną przemawiać do czytelników naszych za tém przedsięwzięciem, za którém tak głośno uczucie ludzkości i chęć wzbogacenia literatury naszéj nowém filozoficzném dziełem przemawia; dodajemy tu tylko, iż o ile w siłach naszych chętnie przedsięwzięciem się tém zajmiemy i miesięcznie sprawozdanie z nadesłanych nam ofiar wraz z wymienieniem nazwiska dawcy umieszczać będziemy w osobnym dodatku do pisma naszego.

Redakcya Tyg. lit.

Rozmaitości i doniesienia literackie.

Nasz Chopin przyrzekł po długiém milczeniu udarować nas kilku płodami swego jeniuszu; zapowiedziano bowiem wyjście sonaty (dzieło 35), balady (36), dwóch polonezów (37), trzeciego scherzo (38), drugiego impromptu (39), dwóch nokturnów (40) i czterech nowych mazurków (41). Ileżto znów chwil smutnych życia niezmienią tych dzieł boskie harmonie w błogie!

Franciszek Gaudy, znany poeta niemiecki, który także pięknym wierszem przełożył na język niemiecki »Śpiewy historyczne Niemcewicza«, umarł w tych dniach w Berlinie.

W księgarni Żupańskiego jest do nabycia ks. Hugona Kołłątaja »Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII. wieku«, wydany przez J. K. Żupańskiego. Cena złp. 1.

Pan Szukiewicz zajmuje się przekładem poezyj Czelakowskiego »*Ohlas pjsnj ceskich*«, z których jednę łaskawie nam udzieloną w najbliższych numerach umieścimy.

W Lwowie wychodzi obecnie 5 pism czasowych: 1) Gazeta lwowska; 2) Rozmaitości, pismo zabawkowo-literackie, redaktorem obu J. N. Kamiński; 3) Tygodnik rolniczo-przemysłowy redaktorem J. W. Kochański; 4) Dziennik mód paryzkich, redaktorem Tomasz Kulczycki (krawiec); 5) Lwowianin, wydawca Zieliński. Jest nadzieja, że zakład księgozbioru imienia Ossolińskich, zostający teraz pod przewodnią Adama Kłodzińskiego, zacznie wydawać daléj swe z różnych okoliczności przerwane »Czasopismo naukowe.«

Narbutta dziejów narodu litewskiego wyszedł tom VI., panowanie Witolda w wieku XV. zawierający, ze czterema rycinami na kamieniu. Cena zł. 26.

Literatura rossyjska. Tak nam trudno o książki rossyjskie, iż niewątpimy, że wiadomości choć nieco spóźnione o książkach rossyjskich jeszcze dla czytelników naszych powab nowości mieć będą. Jeszcze w r. 1836 wydał Piotr Gieorgiewski, Professor Liceum Cesarsko-Sielskiego, Przewodnik uczącego się rossyjskiéj literatury w dwóch tomach, zawierający ogólne wyobrażenie sztuk pięknych, teoryą wymowy, poetyki i krótką historyą literatury. Przechodząc literatury różnych narodów, mówi też i o polskiéj, co tu dla ciekawości kładziemy: »Polski język królestwa polskiego, krakowskiego obwodu, Galicyi, niektórych powiatów będących pod rządem pruskim, polskich osadników gubernii Chersońskiéj, Saratowskiéj, Irkuckiéj i innych, dzieli się na następujące dyalekta: 1) na Wielkopolski, który jest językiem piśmiennym, 2) na Małopolski w krakowskim obwodzie, 3) na Polsko-szląski w górnym Szląsku, 4) Kaszubski, 5) Mazowiecki (?), tudzież zepsute polskie dyalekta na Pomorzu, w Mazowszu (?), na Podlasiu (?) i inne. Musimy tu namienić, że główne narzecza języków słowiańskich uległy znacznéj odmianie przez języki starożytne, t. j. grecki i łaciński. Wschodnia połowa od greckiego języka, a zachodnia od łacińskiego. Wpływ ten rozpoczął się wraz z przyjęciem wiary chrześciańskiéj. Ale z narzeczy wschodnio-słowiańskich Ruski język najlepiéj dochował swojéj oryginalności; do niego mniéj niż do innych cudzoziemskich słów wmieszało się. Co stąd pójść mogło, iż ruskie narody, żyjąc we środku innych słowiańskich, niemiały z innemi narodami bliskich związków, póki ich język nieprzyszedł do doskonałości. Przyjęcie znowu greckiego wyznania ochroniło ich język od wpływu języka łacińskiego. Język czeski wielkiéj uległ zmianie, a polski utracił wiele oryginalności przez ustawiczne związki Polaków z Niemcami, a szczególniéj z Rzymem. Pomimo tego język polski jest najlepiéj wykształcony ze wszystkich słowiańskich, i ma najbogatszą literaturę, chociaż nie tak rozmaitą, jak literatury romańskim językiem mówiących narodów. Gdy z zachodniéj katolickiéj Europy literatura klassyczna w Polsce się rozkrzewiła, poczęły się wzmagać nauki i poezya. Wiek XVI. poczytywany jest za epokę kwitnącéj literatury polskiéj, do któréj upowszechnienia wiele bardzo pomógł zaprowadzony zaraz druk po jego wynalezieniu. Wreszcie literatura w Polsce kształcić się poczęła od zaprowadzenia wiary chrześciańskiéj, a najdawniejsze pomniki nauk polskich są kroniki łacińskim językiem pisane. Właściwa wreszcie literatura polska obfituje w dzieła historyczne, a z poezyi ma wiele powieści, satyr, elegij i wyborne tłumaczenia starożytnych i nowożytnych dzieł klassycznych. W ogólności Polska stale utrzymując się na równi z oświeceniem europejskiém, prócz wielu znakomitych autorów z XVI. i XVII. wieku, miała sławnego dziejopisa Naruszewicza, poetę Niemcewicza, krytyka Hrabiego Potockiego, również znakomitego poetę i prozaika Biskupa Ignacego Krasickiego, i wielu innych, którzy pismami swojemi wzbogacili różne gałęzie wiadomości ludzkich.« Tyle tylko P. Gieorgiewski o naszéj literaturze powiedzieć umiał, a i to jeszcze wyjął z Grecza, i daléj za rok 1820. się nieposunął. Losy literatury naszéj rozkwitłéj, do dojrzałości dziś przychodzącéj, zmiany najlepsze, olbrzymie od 1820. kroki, zdaje się, iż mu całkiem są nieznane.

Sprostowanie. W Nrze 6. str. 48. kol. 2. wiersz 8. od dołu zamiast: i literaturze, powinno być: o literaturze.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*